Nr. 4. Kraków, dnia 27 stycznia 1920. Rok II.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 5 RANO.

Wydawca i naczelny redaktor: KAZIMIERZ DĄBROWSKI
Lokal Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ulica Loretańska 3. Telefon redakcyjny 2344.

Cena egzemplarza wszędzie
1 Kor. 50 hal.

Warunki prenumeraty: Rocznie z dostawą do domu i na prowincyi 72 K, półrocznie 36 K, kwartalnie 18 K.

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy 2 K. W rubryce nadesłane 6 K. Po kronice 8 K.

Konfiskata majątku Hohenzollernów.

Nordaeich. (PAT.) Rząd pruski zamierza skreślić swój stosunek finansowy do Hohenzollernów. Część posiadłości byłej dynastyi ma przejść na własność rządu, część ma pozostać przy rodzinie. Hohenzollerny opouują przeciw temu.

Słowacy domagają się przyłączenia do Węgier.

Wiedeń. (PAT.) Biuro kor. donosi z Budapesztu: Generał Bandholz przyjął dzisiaj przywódców słowackich Dworaka, Kmoskę i Jehliczkę, którzy wręczyli mu proklamacyę węgierskich mniejszości narodowych z żądaniem plebiscytu dla wszystkich obsadzonych obszarów i oświadczają się przeciw oderwaniu tych obszarów od Węgier. Bandholz zapewnił, że prześle tę proklamacyę paryskiej konferencyi pokojowej.

Tragiczny odwrót armii Kołczaka.

Moskwa. (PAT) Cofająca się armia Kołczaka pozostawiła bardzo wielką liczbę żołnierzy chorych na tyfus, którzy zarażają w dalszym ciągu mieszkańców wsi i miast. Na linii odwrotu tej armii choruje obecnie na tyfus około 100 tysięcy ludzi.

Porażka bolszewików.

Warszawa. (PAT) Komunikat sztabu gener. wojsk polskich z 25 bm.:

Front litewsko białoruski: Na odcinku poleskim mały nasz oddział pod dowództwem kapitana Zawadzkiego niezwykle śmiałem wypadem zaskoczył bolszewików we wsi Remczy, zgromadzonych w znacznej sile, dla zaatakowania naszych pozycyi. Zdobyto 3 armaty z zaprzęgiem, 3 karabiny maszynowe, wiele amunicyi, sprzętu telegraficznego, oraz wzięto większą ilość jeńców. Na reszcie frontu działalność patroli wywiadowczych. Front wołyński: Spokój.

Rewindykacya ziem polskich na zachodzie: W myśl planu wojska miały w dniu wczorajszym odpoczynek.

Malczewski, pułk.

Żelazne prawa dla Niemców.

Kraków, 26 stycznia.

Odzyskujemy ziemie polskie, na których od lat z górą lat gospodarował po krzyżacku nieubłagany wróg nasz: Prusak.

Gnębił nas nieustannie z żelazną konsekwencyą, z nieubłaganem okrucieństwem, wywłaszczał nas z ziemi i majątków, odbierał nam język, wprost zaprzeczał prawa do istnienia.

Chmara chuliganów pruskich zalała te ziemie i pracowała z czynną pomocą rządu berlińskiego nad zniszczeniem żywiołu polskiego.

Ile ci pruscy bandyci przynieśli nam szkody materyalnej i moralnej, nie będziemy dziś liczyć. Skończyły się ich rządy — na odzyskanych ziemiach polskich obejmuje rz dy Polska.

Oczywiście w takiej chwili rząd Rzeczypospolitej polskiej wydał odezwę do ludności owych ziem.

Odezwa, pełna szlachetności w formie i treści, jest nowym dowodem naszej nadzwyczajnej tolerancyi politycznej.

Rzeczpospolita polska przygarnia całą ludność odzyskanych ziem, a więc i Niemców, którym zapewnia zupełne uprawnienie, ale nietylko na papierze, lecz w rzeczywistości.

Wojska polskie obsadzają odzyskane ziemie, za niemi idą władze polskie.

Rozpoczynają się rządy polskie ładem i spokojem.

Nikt nie myśli o odwecie na gnębicielach pruskich. Rząd polski wzywa wszystkich do pokojowej współpracy.

Gdy Francuzi objęli Alzacyę i Lotaryngię, nie zapomnieli Niemcom ani jednego nadużycia, ani jednego upokorzenia, ani jednej chwili niedoli.

Przedewszystkiem wyrzucili z odzyskanych krajów dwa razy po kilkanaście tysięcy Niemców.

Rozpędzili na cztery wiatry wszystkie urzędy i instytucye nimieckie, począwszy od uniwersytetu w Strassburgu, a skończywszy na jakiejś poczcie wiejskiej.

Wymietli prusactwo żelazną miotłą. Francuzi wykluczyli wprost Niemców ze społeczności kulturalnych narodów.

Niemcy w Alzacyi i Lotaryngii siedzą cicho.

Natomiast Niemcy w Gdańsku, Bydgoszczy i wogóle w ziemiach, odzyskanych przez Polskę nie tracą buty i do ostatniej chwili myślą tylko o szkodzeniu nam.

Ci politycy na obu półkulach, którzy występują w obronie Niemców, powinni zwrócić uwagę na te okoliczności.

Prusaków trzeba dopiero wychować do wzięcia udziału w sprawach odrodzonej ludzkości.

Oby nasza pedagogia szlachetności okazała się skuteczną.

Wierzymy w to i chylimy czoło przed szlachetnością naszego narodu.

Ale nie wątpimy równie, że rząd polski będzie żądać od Niemców w Polsce wypełniania obowiązków obywatelskich, że szlachetność nie będzie słabością, ani skłonnością do zgniłych kompromisów.

Hasło równouprawnienia, rzucone przez Naczelnika państwa na zachodzie, musi dla Niemców stać się linią wytyczną ich współżycia z gospodarzami polskimi.

Wszelkie zboczenia od tej linii, wszelkie wycieczki na manowce muszą się rozbić o żelazne prawa bytu naszego państwa.

Porozumienie czy walka ze wsią.

Kraków, 26 stycznia.

Przedstawiciele pracowników kolejowych i pocztowych wobec katastrofy głodowej, która grozi całemu ludowi robotniczemu, wydali odezwę do posłów ludowych stronnictw włościańskich, proponującą im konferencyę wspólną przedstawicieli włościaństwa i przedstawicieli pracowników państwowych. Konferencya ta ma odbyć się w razie jej dojścia do skutku w Krakowie.

Odezwa podnosi, że wieś i miasto nie mogą nawzajem się obejść bez siebie i że koniecznem jest obopólne porozumienie się. Tymczasem wieś wygłodza miasta i może doprowadzić do tego, że pracownicy państwowi, nie chcąc zginąć, uciekną się do samoobrony i zupełnego bojkotowania ludności wiejskiej.

Ażeby temu zapobiedz, pracownicy państwowi zapraszają posłów włościańskich na konferencyę.

Odezwę wysłali funkcyonaryusze państwowi do sejmowych klubów włościańskich, do P. P. S. i N. Z. R., tudzież do związków centralnych kolejarzy i pocztowców i związku nauczycieli szkół powszechnych. Reprezentantów rządu nie zaproszono. Rząd — jak powiada odezwa — wkroczy wtedy, gdy posłowie włościańscy odmówią mistom pomocy.

Gdyby konferencya z winy posłów włościańskich nie doszła do skutku, przedstawiciele pracowników państwowych wysnują stąd należyte konsekwencye.

* * *

Odezwa ta jest stwierdzeniem stanu wojennego, który panuje pomiędzy ludnością wiejską a miejską nie z winy miast.

Wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy i prognostyków, zaznaczając jedyne, że jest to ostatnia próba porozumienia się ludności miejskiej z ludnością wiejską, ostatnim apelem do chłopów i właścicieli obszarów dworskich.

Nechże to zrozumieją przywódcy włościan. Za dalszy tok wypadków odpowiedzialność spadnie tylko na nich.

Bojkot polskich banków

Kraków, 26 stycznia.

Niesłychanem jest wprost stanowisko amerykańskiej finansyery, która przy wypłacie dolarów przesłanych przez polskiego robotnika stosuje bezwzględny bojkot wszystkich polskich instytucyi finansowych.

Spodziewać się należy, że sprawa ta — bo chodzi tu o miliardy, — jak twierdził Biliński — będzie tematem dyskusyi w Sejmie, której rezultatem powinno być w pierwszym rzędzie zarządzenie, **wzywające ambasadora polskiego w Stanach Zjednoczonych ks Kazimierza Lubomirskiego, aby bojkotowi i paskarstwu dolarowemu położył tamę.**

Dla tej sprawy, której się domaga opinia publiczna, to sprawa **wyrzucenia z Małopolski** filij obcych banków.

O odwieszenie „Przeglądu Poniedziałkowego“.

Kraków 26 stycznia.

Z okazyi konfiskat i gróźb co do zawieszenia ewentualnego niektórych pism także w Krakowie przypominamy p. generalnemu delegatowi Dr. Gałeckiemu **przyurgowanie w Warszawie sprawy „Przeglądu Poniedziałkowego“,** w którego miejsce wychodzi obecnie **„Przegląd Tygodniowy“**

Jeśli władze porównają dażność naszego pisma, jego stanowisko w wszelkich sprawach politycznych i gospodarczych to muszą przyjść do zapatrywania że „Przeglądowi Poniedziałkowemu“ wyrządzono ciężką krzywdę, skoro go **bez uprzedniej przestrogi zawieszono bez termina** przy zapodaniu jako przyczyny: **stanowisko nie przychylne dla władz państwowych.**

Za podszeptem niecywilizowanych **chłopów w** surdutach z witosikowej zielonej **brygady zawiesiła** krakowska Dyrekcya policyi na **rozkaz przełożonych władz** pismo **szczerze polskie, które** bezwzględnie **nigdy nawet** w walce z złymi urzędnikami, pozostałością nieboszczki Austryi, **nie występowało przeciw interesom Rzeczypospolitej.**

Nie byliśmy antypaństwowymi w nieubłaganej walce **z austryackim K-Stelowcem i b. dyrektorem policyi,** austryacką ekselencyą **Herbstem** i t. d.

Najlepszym dowodem że wszystkie nasze twierdzenia były prawdziwe jest to że ludzi tych **bezpowrotnie usunięto.**

Ale uderzaliśmy i dalej uderzamy w zieloną brygadę chłopską, której przewodzi **chytry ale ograniczony i tępy Witos,** zniedołężniały moralnie i intelektualnie **Rączkowski,** i spaśny safanduła **Bardel** no i przeróżne **Małupy, Kędziory,** czy też inne chłopskie analfabety.

To jednakowoż nie mogło być przez chytrych **i mocnych w pysku witosików** strawione.

Te chłopskie, „politykiery“ żądały od dygnitarza małopolskiego zawieszenia „Przeglądu Poniedziałkowego“ a potem wywarły **nacisk!!** na kierownika drukarni, w której bito następnie „Przegląd Tygodniowy“, by **tenże z nami umowę rozwiązał.**

Rzecz niesłychana i potworna.

Drukarnia będąca własnością dostatecznie **osławionego Dobroszyńskiego** i zarządzana przez **mniej sumienne indywidum uległa** presyi witosików.

Pan Dr. Gałecki teraz powinien się zoryentować, że był **narzędziem w ręku zielonej brygady,** dla której „Przegląd “był bardzo niewygodnym i dążące, do jego **zduszenia za wszelką cenę.**

Z oburzeniem **odpieramy insynuacyę,** jakobyśmy kiedykolwiek **nie stali na gruncie państwowości polskiej.**

Przypominamy że **nie my chcieliśmy odłączać** Małopolski **z powodu niekorzystnej relacyi koronowej.**

Ale czyniła to obok innych dzienników **„Nowa Reforma“** — ta sama, która miała tę cyniczną odwagę umieszczenia **demuncyatorskiej notatki** przeciw **„Przeglądowi“.**

Ta sama „Nowa Reforma“, w której rejwodzą **c. k. demokraci** i **„literaci“** o paskarskiem pochodzeniu.

Tylko nieco cierpliwości **a obliczymy się** dokładnie z tymi **hemoroidalnymi enkawitami i automami kontraktu z markizem Bois-Stelertem.**

Na razie prosimy **ministeryum spraw wewnętrznych o zaznajomienie się dokładne z dostarczonym przez „Przegląd“ materyałem i zezwolenie w konsekwencyi na dalsze wychodzenie „Przeglądu Poniedziałkowego“.**

Precz z obcymi bankami!

Kraków, 26 stycznia.

Źródłem machinacyi **walutarnej, ograbiającej** skarb polski i protektorami **zbrodniczego wywozu kruszcu są filie obcych banków, które bezprawnie urzędują** na terenie małopolskim.

Tam znachodzi opiekę i doradcę **mrowie czarnej giełdy,** tam też koncentruje **się pieniądz żydowskich kapitalistów wojennych.**

One są **skarbnicami paskarstwa i wszelkich** transakcyi, **które ukryć się mogą przed okiem** polskich władz.

Czeskie banki zlikwidowano, **wiedeńskie pozostawiono w spokoju,** to wystrczyło zupełnie do **szkodliwej** ich działalności, tak dla społeczeństwa naszego jak i dla państwa.

O „życzliwości“ wiedeńskich **banków mieliśmy** czas się przekonać.

Na dane hasło, **jakiem była pamiętna mowa** Prangera, odcięto zupełnie kredyt, **rujnując wszystkie te polskie przedsiębiorstwa,** które korzystały z udzielanego hojnie kredytu w czasie koniunktury. —

O nienawiści z **jaką odnosiły się wiedeńskie banki do polskiego życia gospodarczego** świadczy fakt, że poważne polskie instytucye finansowe **pozbyły się wpływu obcych banków, spłacając do** halerza ich udziały.

W czasie, gdy Polska uwolniła **się od wiedeńskich** pętów także w dziedzinie **finansowej, gdy** Creditanstalt i Oesterreichische **Escompte Gesellschaft** i inne wycofać musiały swe **udziały z opanowanych banków,** dawne ich role spełniały i spełniają dotychczas niemniej **skutecznie „Merkur“, Wiener Bankverein“** i **inne podobne gadziny** zasilane **paskarskim groszem.**

PODSTĘPNE „NOSTRYFIKACYE“.

Ażeby polskie władze centralne **wprowadzić w błąd i zatrzeć za sobą wszelkie ślady rozboju,** spodziewając się **nieuchronnego wyroku, jakim** musi być likwidacya, **wymyśliły podstępną nostryfikacyę.**

Z końcem tygodnia rozeszła się w Krakowie **wiadomość, że znany eskontowy** bank wiedeński **„Merkur“ likwiduje** (?!) w Krakowie **swą filię,** lecz jaką **urządził nam niespodziankę,** dowiedzieliśmy **się dopiero wczoraj.**

Otóż **zasłaniając** się **małym** żydowskim **bankiem, noszącym firmę** „Krakowskiego Banku **komercyalnego“ wpłaca tam 18 milionów kapitału udziałowego, aby łącznie ze wspólnikiem** kapitałem 20 milionów **koron**

zmonopolizować w swem ręku cały handel górnośląskim węglem.

W razie, gdyby warszawskie władze centralne, nieznające **dokładnie** finansowych stosunków **w Małopolsce, udzieliły ukrytemu „Mercurowi“ koncesyi, on staje się rozdzielcą ¾ produkcyi węglowej w Polsce,** od jego woli zależnym **będzie przemysł fabryczny,** cukrownictwo i on z pewnością **nie zapomni o swych najbliższych w Wiedniu i Austryi, gdzie** urzęduje **jego centrala,** która postanowiła **ulokować 18 milionów w handlu węglem.**

Pod skrzydła **wiedeńskiego** „Mercura“ przechrzczonego na „Krakowski Bank Komercyalny“ **ukryli się agenci dawnego pruskiego przemysłu węglowego pp. Silberstein, Holzer, Kenner i Fussmann** i inni węglowi i drzewni **matadorzy.**

Nie **brak też** w zarządzie ludzi wpływowych z obydwu żydowskich obozów, dających rękojmię, że pieniądz **neutralny tam się scentralizuje,** skrzętnie **omijając polskie banki i kasy.**

Sternik **polskiego skarbu powinien dokładnie poznać proweniencyę kapitału operującego w Polsce, położyć tamę inwazyi** obcego kapitału, działającego **podstępnie i pod** lokalną firmą zdobywającego monopol handlu górnośląskim węglem.

Uwagi nasze kończymy zapytaniem, **kiedy ministerstwo skarbu zarządzi** likwidacyę obcych **banków?**

FELJETON.

Relata-refero.

(Kronika tygodniowa.)

W republikańskich naszych czasach źle są widziani królowie.

Są jednak i wyjątki, które się toleruje.

Do owych tolerowanych należą przedewszystkiem „trzej Królowie monarchowie“ z kantyczek, czterej królowie w kartach (u niektórych radców policyjnych jest piąty w rękawie) i jeszcze jeden Król — ale to „Bagatela“.

Pomimo jednak całej bagatelności był on już **przedmiotem** zamachu.

„Nordisk“ chciał wysadzić Króla z jego tronu przy ul. Kamelickiej, i gdyby nie współwłaściciele, którzy oparli się pokusie 9 milionów guldenów holenderskich — wróciłby Król na swój stolec szynkarski.

Tow. „Nordisk“ chciało nabyć „Bagatelę“, pozbawić Kraków ważnego posterunku kulturalnego, pana Kawkę bufetu, p. . . . . . aktorek...

I to wszystko za marne 9 milionów.

Po upadku „Bagateli“ **możnaby się pocieszyć** „Nowościami“, słusznie tak zwanemi z tego powodu, że grają same stare operetki.

Ale interes idzie, chociaż repertuar kuleje.

Obecnie, jak się dowiadujemy ma przyjechać do dyrygowania w Nowościach Lehar.

Co prawda jedzie on już dość długo...

Zaczął się wybierać do Krakowa na swoim „Skowronku“ we wrześniu, może dojedzie w lutym na „Niebieskim mazurze“.

Obawiamy się jednak, że z Leharem **będzie** tasama historya, co z owym sławnym konkursem na polską operetkę ogłoszonym **przez teatr** „Starości“. Ani jednego, ani drugiego nie będzie.

Publiczności nie wzrusza to wcale. Ona zapełnia galeryę, wygwizduje aktorki, wyrabia bujdy, porykując ulubione swoje „jałowo!“

Oj!... „jałowo“ istotnie jest nietylko w „Starościach“, ale i w całym Krakowie.

Ojciec miasta zoryentował się w sytuacyi i widząc trudne położenie aprowizacyjne chciał ten wdzięczny ciężar przerzucić na barki p. Rolemu.

Ale i ten nie w ciemię bity (a gdzie? przyp. zecera) oświadczył, że odpowiedzialności za popełnione błędy aprowizacyjne przyjąć nie może...

Pan Federowicz, który na wysyłce win zarobił znowu parę milionów, a gdy nastąpiło podwyższenie cen wina — ukrył swoje zapasy w najgłębszej piwnicy — **p. Federowicz — jak mówimy —** mógłby **sprzedać** parę beczułek małmazyi na dochód głodującej ludności Krakowa, gnębionej ponadto i dławionej paskiem, którego budujący przykład sam prezydent nam daje.

Gdzież **zresztą** nie ma **paskal..** gdzie nie ma lichwy!

Ciągnie pasek piekarz i **rzeźnik, sklepikarz** i mleczarka, przekupca i woziwoda.

Cóż dziwnego, że i niektórzy adwokaci chcą zrobić „mues“.

Jest niejaki p. Lachs, który przy skardze o 70 kor. miał odwagę policzyć koszta w sumie 39 kor. 70 hal.

Z kosztów **tych atoli przyznał mu sąd** — 11 **całych koron.**

Nauczka, jaką adwokacina przez zniżenie kosztów **ze strony** sądu odebrał — powinna mu **na jakiś czas** wystarczyć. Mimo to sądzimy, że i Izba adwokacka powinna bliżej się zająć „taryfą czynności“ pewnych adwokatów. Oremus.

Jak sobie Grünbaum wyobraża Polskę...

Kraków, 26 stycznia.

Żydzi chcą koniecznie mieć w Polsce przeróżne przywileje i nie chcą pozostać na równouprawnieniu.

W ustawie o spoczynku niedzielnym chcieli koniecznie poczynić zastrzeżenia na korzyść żydów, a kiedy im się to nie powiodło, zaczęli grozić czynnym oporem, zanim ustawa weszła w życie.

Podczas obrad w Sejmie nad ustawą o obywatelstwie polskiem żydzi domagali się przywileju dla siebie, a mianowicie takiej zmiany artykułu z wspomnianej ustawy, ażeby żydzi mogli być równocześnie (!!) obywatelami dwóch, a nawet trzech państw.

W praktyce wyglądałoby to bardzo wygodnie. Żydzi wedle osobistej korzyści przyznawaliby się do obywatelstwa polskiego, albo też wypieraliby się.

Ażeby dać przykład, wypieraliby się obywatelstwa polskiego, gdyby chodziło o służbę wojskową na froncie bojowym, ale przyznawaliby się do obywatelstwa polskiego, gdyby chodziło o dostawę dla armii, lub służby w intendanturze.

Na takie obywatelstwo polskie nie zgodził się referent komisyi, p. Głąbiński, nie zgodził się także Sejm, który odrzucił poprawkę p. Gruenbauma.

Wtedy p. Gruenbaum z właściwą swojej rasie czelnością zaczął się odgrażać, mówiąc o naruszeniu traktatu wersalskiego, a na protest p. Głąbińskiego odpowiedział słowami: „To szczyt perfidyi"...

Marszałek przywołał p. Gruenbauma do porządku, a p. Głąbiński zauważył, żeby byłoby poniżej godności jego odpowiadać p. Gruenbaumowi.

A jednak Gruenbaumowi należy się odprawa.

Dajemy ją zacnemu temu posłowi i amatorowi przywilejów dla żydów w Polsce.

Panie pośle Gruenbaum!

Gdybyś pan w taki sposób zachował się w parlamencie francuskim, angielskim lub amerykańskim, znalazłby się bardzo prędko poza salą obrad i nie wróciłby do niej z pewnością.

Ale ani w Anglii, ani we Francyi, ani w Ameryce takie Gruenbaumy nie zasiadają w parlamentach.

U nas rozpierają się w Sejmie i zresztą wszędzie. Sądzą, że w Sejmie mogą zachowywać się tak, jakby byli przy nadziewanym szczupaku u Spatza.

Hola! panie Gruenbaum!

Rzeczpospolita polska daje żydom równouprawnienie, ale rząd polski, ani społeczeństwo nie dopuści do tego, ażeby żydzi uważali Polskę za karczmę, w które; oni rządzą.

Gospodarzami w Polsce są Polacy, jak Francuzi są gospodarzami we Francyi.

To niechaj zapamięta sobie poseł Gruenbaum i zawiadomi o tem swoich wyborców.

Uniknie wtedy wielu nieprzyjemności.

Pokrzywdzenie kolejarzy.

Dygnitarze, protegowani i nie mający protekcyi. — Co każdej kategoryi wolno. — Niedola kolejarzy służących w wojsku. — Krzywdzenie materyalne tych kolejarzy.

Kraków, 26 stycznia.

Z kół kolejarzy krakowskiej dyrekcyi kolei otrzymaliśmy obszerne pismo, oświetlające stosunki służbowe na liniach wymienionej dyrekcyi kolei. Pismo owo podnosi, że funkcyonaryusze kolei dzielą się na trzy kategorye: na dygnitarzy, na protegowanych i na nie mających żadnej protekcyi.

Oczywiście dygnitarze są nietykalni i wolno im wszystko. Protegowani w miarę, jaką posiadają protekcyę, cieszą się większą lub mniejszą, a czasem nawet zupełną bezkarnością. Ci wreszcie, którzy nie posiadają protekcyi, muszą ściśle pełnić służbę, a za najdrobniejszą winę są srogo karani i często bez powodu ulegają prześladowaniom.

„Przegląd" niejednokrotnie piętnował te stosunki na liniach kolejowych krakowskiej dyrekcyi, więc tę część wspomnianego pisma kolejarzy nie mamy już potrzeby ogłaszać dosłownie. Natomiast przytaczamy tu ustęp pisma, omawiający niedolę kolejarzy, którzy pełnią służbę w wojsku polskiem.

Otóż ci kolejarze — powiada wymienione pismo — w zamian za życie i żołd, otrzymują 80 procent swych poborów cywilnych dla żon i dzieci, pozatem żadnych innych dodatków. Gdy naprzykład w listopadzie 1919 r. wypłacono jednorazowy zasiłek na zakupno prowiantów dla rodzin, kolejarze powołani do służby na kolejach wojskowych nie otrzymali tego dodatku, bo są we wojsku, a rodziny n. p. z 6 członków, otrzymawszy 800 K miesięcznej pensyi, powinny wyżyć i zaopatrzyć się na zimę, ciesząc się przy tem, że ich żywiciel jest na wojnie.

To samo było z 13-tą pensyą, którą wypłacono wszystkim kolejarzom, nie będącym we wojsku, lecz etatowi, mający po kilkanaście lat służby, a służący obecnie na kolejach wojskowych, tej pensyi nie otrzymali, bo otrzymali przy wojsku 15 Mk, zamiast 900 kilka koron, którąby dostali, będąc w cywilnej służbie kolejowej.

Teraz jakie sekatury ze strony dyrekcyi krakowskiej znoszą ci, którzy nawet dobrowolnie zgłosili się do wojska w ciężkich czasach, ażeby pomódz ojczyźnie. Gdy dany kolejarz przy wojsku o głodzie i chłodzie, zdala od domu znosi przykrości wojny, to dyrekcya krakowska stara się uprzyjemnić jego familii życie w ten sposób, że kolejarz taki nie tylko pobiera mniejsze pobory od tych, którzy na wojnę nie poszli, lecz należnych poborów kolej nie wypłaca rodzinie, mówiąc, że mąż na wojnie, więc się nie należy.

Gdy w kwietniu 1919 roku Sejm uchwalił dodatek dla kolejarzy, dyrekcya krakowska pierwszy nie chciała wypłacić go tym, którzy są we wojsku, a następnie gdy zaczęła wypłacać, rozmyślnie okradała nas o 20 procent tego dodatku. Gdy zaczęliśmy upominać się o tą różnicę, po dużych targach wypłacono ją w grudniu zamiast w maju.

To są opiekunowie, którzy w ten sposób uprzyjemniają życie swym podwładnym i w ten sposób pomagają budować Polskę.

NA MARGINESIE.

Na przyjęcie szczęścia

O tem, co przeżywamy teraz, o odzyskaniu wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski, marzyliśmy wszyscy, wierzyliśmy w to wszyscy, ale nikt nie sądził, że dożyje tej wzniosłej chwili.

Tymczasem dożyliśmy.

Przypadło nam w udziale to niewysłowione szczęście, że budujemy wolną i niepodległą Polskę, że widzimy powracające do niej ziemie, które już na poły uważano za stracone.

Zdawałoby się, że będzie to okres nieustannego zachwycenia i uniesienia, okres niezmiernej radości i dumy.

Tych uczuć nie widać na zewnątrz.

Odczuwamy głęboko wielką chwilę — ale straszne lata wojny i jej skutki nie mniej straszne wytworzyły ów stan przygnębienia, który okupia i może nawet wzmacnia wszystkie uczucia, ale swojem zimnem nie dopuszcza do wybuchu tych uczuć.

Cierpimy jeszcze i złożeni jesteśmy niemocą wojenną, więc nic dziwnego, że największą nawet radość nie możemy wyrazić głośno i hucznie.

Ale odczuwamy je niemniej głęboko.

Przyjdzie pora, gdy się wzmocnimy, a wtedy nic już nie będzie hamować wybuchu naszych uczuć.

FEJLETON MASARSKI.

Artamos czy Hermes.

W czasie rewizyi u masarzy i rzeźników krakowskich znalazły władze policyjne i urzędnicy biura dla zwalczania lichwy żywnościowej po sklepach kilo albo dwa tłuszczu, zaś w piwnicach po 15.000 kg najpiękniejszej słoniny.

Nie wynika jednak z tego wcale, że masarze zamierzali te zapasy wywieźć na pasek do Czech albo Austryi, względnie, że czekają podniesienia się cen wędlin w Krakowie...

W szczególności nie może się to odnosić do świniozabójcy z ul. Szewskiej Aleksandra Grabowskiego jak to pięknie wywodzi w liście ogłoszonym w krakowskich czasopismach Związek przemysłowców masarskich pod firmą: Artamos.

Przyznaję, że nie jest mi wiadomo co zacz był ten Artamos służący masarzom za firmę, ale sądzę, że nadawałaby się tu przedewszystkiem nazwa Hermes.

Ten był w ojczyźnie Homera bogiem złodziei.

Jakiś czas był bez zajęcia, aż nasi masarze uczynili go swoim patronem cechowym a sztandar z wizerunkiem Hermesa, dzierżącego w jednej ręce wytrych, zaś w drugiej pasek, złożyli w ręce Józefa Białka ze względu na to, że niedawno został ten dygnitarz zaproszony przez pana prokuratora na sześciotygodniowe posiedzenie.

Pod skrzydełkami Hermesa uchowali się też Andrzej Różycki z ul. Sławkowskiej i kochany Tomcio Knobel, zanieczyszczający swą osobą ul. Długą. Przed wojną byli szczęśliwi jak wyskrobał jeden albo drugi z lady parę guldenów na zapłacenie świni — dziś mając za doradcę muzyka najsławniejszego na cały Kleparz (nie myślcie, że to Bolesław Raczyński) skupują Fałaty i Kossaki, żony noszą kapelusze a dzieci uczą się „francuszkiego".

Ta oto dziatwa Hermesa, boga kupców i złodziei ogłasza uroczyście list, że Aleksander Grabowski, ten rozbijający się powozami na gumach, nie jest paskarzem masarskim, a wędliny i słoninę przechowywał w piwnicy — Artamos.

Znam listy Sokratesa do Platona, Petrarki do Laury, Waleryana Emskiego do Źródeł duszy polskiej, ale prześliczny styl i głęboka myśl pisma Artamosa robi na mnie znacznie większe wrażenie.

Doszedłem do przekonania pod wpływem bystrych myśli masarskich, że wobec tego należy zamknąć — Artamosa a nie Grabowskiego, Knobla, Sieczkowskiego, Żurka, Różyckiego i innych współwłaścicieli tego przezacnego stowarzyszenia.

Oczywiście może prokurator p. Gniewosz być wręcz odmiennego zdania a nic powinien się zupełnie krępować.

Tembardziej, że jak powiada mi żona moja Kunegunda nie ma na świecie ani mądrych aptekarzy ani uczciwych świnio- i wołobójców.

Nawet zacnemu Władziowi bym nie wierzył, choćby mnie zapewnił masarskiem słowem honoru, że nie wywozi od kilku lat tłuszczów i wędlin do Wiednia i że nie był za ten zbrodniczy wywóz na szkodę naszej ojczyzny kilkakrotnie pociągany do odpowiedzialności karnej.

Nie należą do Artamosa bracia Sataleccy, ale i tak umieją ładować na szerokie wozy skrzynki pasztetowej, paryskiej, krajanej, siekanej, szynki gotowane i surowe, słoninę i salceson — ładować cichutko, ostrożnie, kiedy ciemna noc zasłoni swą szatą przepastne bramy ich fabryk przy ul. św. Floryana.

Noc ciemna, głucha a na niebie szemna księżyc mruga jednem okiem do Sataleckich i szepcze:

„Nie bać się nic chłopaki. Śpi ciężkim snem zimowym magistrackie niedźwiedzie. Śpi grodzki Kleczek i zwycięzca nad Peiperową bohaterski Dr. Kobiela. Nie bójcie się. Cichutko jazda naprzód. Nach Wien in 5 Minuten Abfahrt".

Co prędzej panie Grabowski, weź pan i tych także do Artamosa, weź pan i Waleryana Brachla ,choć to na razie pomniejszego autoramentu paskarz, ale migiem urośnie szybko.

A teraz żegnajcie masarze.

Tylko nie gniewajcie się, że podczas gdy wasz list podpisujecie „z wyrazem wysokiego poważania", ja tak do was mego skryptu podpisać nie mogę.

Lichwa paskarza-piekarza.

Kraków, 26 stycznia.

Sławny krakowski piekarz-paskarz z ulicy Szlak Broszkiewicz stara się wszelkiemi sposobami o palmę pierwszeństwa wśród wszystkich paskarzy świata.

Ostatni sposób: to opłata za pieczenie chleba z dostarczonego przez konsumentów ciasta.

Podczas gdy wszystkie inne okoliczne piekarnie pobierają od upieczenia jednego bochenka chleba opłatę w kwocie 2 koron — p. Broszkiewicz każe sobie płacić o 50 proc. drożej, tj. 3 K.

Niech sobie nikt nie myśli, że chleb u p. Broszkiewicza jest lepiej upieczony, jest tylko drożej upieczony.

Jest to nadużycie, nie pierwsze i pewnie nie ostatnie w tej piekarni, które powinno znaleźć odpowiednią ocenę ze strony urzędu dla walki z lichwą.

Z TYGODNIA.

Kraków, 25 stycznia.

Groźba wstrzymania ruchu na starych liniach tramwajowych.

Przy dalszej niedołężnej opiece gminy miasta Krakowa, grozi zamknięcie komunikacyi na dawnych liniach tramwajowych, domagających się jak najszybszej przebudowy.

Dla podjęcia koniecznych inwestycyi, nie mówiąc na razie o nowych liniach mniej rentownych, potrzeba znacznego kapitału, po który sięgnąć należy także do inicyatywy prywatnej. Interes ogólny domaga się się sfinansowania przedsiębiorstwa tego, pracującego bez najniezbędniejszych środków.

Stare wozy wązkotorowe znajdują się w rozpaczliwym stanie na linii Karmelickiej i do Parku Jordana kursują tylko 2 a czasem tylko po jednym wozie, gdzie siłą pięści zdobywa się miejsca.

Warsztaty tramwajowe, wykonywujące we własnym zarządzie wspaniałe wozy według ostatnich europejskich modeli z braku środków zatrudniają tylko 50 ludzi.

Zakłady te należy bezzwłocznie rozszerzyć, zwiększyć produkcyę i dla tego działu stworzyć osobną spółkę udziałową, do której mógłby napłynąć kapitał prywatny, przychodząc w pomoc gminie, a nie ograniczając jej praw, jakie zdobyła, posiadając większość udziałów w samem przedsiębiorstwie tramwajowem.

Umiejętne kierownictwo daje pełną rękojmię, że fabryka wagonów tramwajowych i autobusów spoczywa w dobrych rękach, krajowi przybędzie nowy zakład produktywny, zwalniający od obcegoi mportu, niemożliwego zresztą z powodu niskiego stanu polskiej waluty, gdyż za jeden wóz motorowy zapłacić trzeba 75.000 franków tj. przeszło milion koron.

Łaźnia Walca-Karakulli.

Owszem łaźnia bardzo miła — ta przy zbiegu ulic Dunajewskiego i Łobzowskiej.

Brud stary, przedwojenny jeszcze, ciemno jak w gębie u murzyna jedzącego pierogi z borówkami, no i „odpowiednie" ceny.

Dziś bierze p. Walc dzierżawiący te łazienki w hotelu krakowskim — bo o nich jest mowa — 10 koron od osoby, a podwyższając stopniowo w ten sposób ceny, równocześnie zapługawia samą parówkę coraz dokładniej. —

Prześcieradeł się nie pierze ale po użyciu tychże przez jednego gościa suszy je służba na kaloryferach i odrazu daje je następnemu gościowi.

Nie żenuje to nikogo, że pierwszy gość cierpi od kilkunastu lat na świerzb i liszaje.

Owszem Walc i jego służba są najwidoczniej zdania, iż wszyscy goście uczęszczający do krakowskich łazienek powinni mieć świerzb i liszaje, a system przez nich stosowany stanowi najkrótszą do tego drogę.

Pozatem zauważyć można stały objaw w tych ternach Walca: kąpiący się w parówce mdleją!

Proszę się nie dziwić. Jest tak dosłownie.

Widocznie piec jest wadliwie opalany albo inny jakiś błąd powoduje codziennie dwa albo trzy wypadki omdlenia.

Zwracamy uwagę Urzędu zdrowia na niebezpieczeństwo grożące publiczności w łaźni krakowskiej a Urzędu dla zwalczania lichwy na fakt pobierania niezwykle wygórowanych należytości przez dzierżawcę tych łazienek.

Równocześnie prosimy o troskliwe i pieczołowite zaopiekowanie się łaźnią rzymską Antoniego Suskiego — tegosamego, który już przed kilku laty został uwięziony za paskarstwo towarowe.

Wyzysk tam u Suskiego jest może nie tak rażący jak w łaźni krakowskiej ale figlarny Suski zamyka sobie budę kiedy mu się podoba, rzekomo z powodu braku węgla. — — — —

Rewizya urzędowa winna stwierdzić czy Suski mówi prawdę czy też chowa węgiel na droższe czasy!

Z galeryi hyen mieszkaniowych.

Na rogu ulicy Zwierzynieckiej i Powiśla posiada niejaki pan Reibscheid szynk.

Ale pan szynkarz Reibscheid posiada przy ulicy Wygoda pod l. 8 „kamienicę" jednopiętrową.

Kamienica ta nawet na dzisiejsze wojenne czasy jest czemś potwornem. Jest to rudera nad wyraz wstrętna. Jakiś kamienny trup. Kamienica ta nie ma prawie okien w zewnętrznych murach i posiada tylko otwory na podwórze, zabite częściowo deskami.

Na podwórzu rozlewa się ogromna gnojówka, napełniająca duszącym fetorem powietrze. Wodociągu nie ma, więc i wnętrze kamienicy nie ustępuje w niczem dziedzińcowi. Obok są chlewki i mniejsze gnojówki.

Prawdziwa mordownia...

W tej wstrętnej ruderze mieszkają ludzie w pokojach, które są norami ciemnemi, cuchnącemi, wilgotnemi. Szczury i robactwo wodzą tu rej, znęcając się nad ludźmi.

Znęca się nad nimi najbardziej pan szynkarz Reibscheid. Zdziera skórę z nieszczęsnych lokatorów, którzy za pomieszkanie płacą nieustającemi chorobami.

Pan Reibscheid podwyższa ciągle czynsze i ciągnie zyski z rudery, która jest zakałą całej okolicy.

Niech władze zajmą się tą ruderą i zarządzą, co należy.

A należałoby ruderę zamknąć. A jeżeli dla braku pomieszkań konieczny jest kompromis, to trzeba zmusić Reibscheida, ażeby ruderę jako tako odrestaurował i uczynił mniej wstrętną.

Echa prowokacyi w „Secesyi".

Z oddziału informac. Okr. Gen. W. p. otrzymujemy następujące pismo:

Odnośnie do podanej na łamach cennego pisma Nr. 1—2 notatki w sprawie zajścia w kawiarni „Secesya" w noc Sylwestrową, uprasza się o umieszczenie następującego wyjaśnienia, które podajemy na podstawie informacyi p. kpt. Sypniewskiego.

Fakt przedstawiony w artykule pt. „Gniazdo chuliganów w Secesyi" nie we wszystkich szczegółach odpowiada rzeczywistości — z powodu bowiem tumultu, jaki po prowokacyi nastąpił, nie można się było dokładnie w sytuacyi zoryentować. Major, o którym w artykule mowa, nie przedstawił się kpt. Sypniewskiemu, lecz właśnie dążył do zażegnania burzy. Wezwany patrol przybył za późno, gdy już prowokatorów ze sali usunięto, a major ów, widząc, że krytyczna chwila minęła, polecił patroli odejść.

Brudna cukiernia.

Z kół obywatelskich otrzymujemy następujące uwagi:

„Do cukierń czy kawiarń krakowskich, które wymagają bacznego oka naszych władz sanitarnych należy również cukiernia w Sukiennicach.

Gdybyśmy porównali porządek w tym lokalu z porządkiem w Sukiennicowych „podziemiach", to porównanie wypadnie na korzyść tych ostatnich.

Zacząwszy od podłogi stolików, a skończywszy na naczyniach, wszystko lepi się od brudu.

Przy tem napoje podawane w tej cukierni stoją poniżej wszelkiej krytyki.

Dla odświeżenia powietrza zastosowano uproszczoną wentylacyę w postaci szyb rozbitych, zdaje się jeszcze za czasów nieboszczki Austryi. To wszystko zapewne dla wygody i zadowolenia publiczności.

A może właściciel owej kawiarni stara się dostosować swój lokal do obecnego zewnętrznego wyglądu Sukiennic, urozmaiconego bandą brudasów, sprzedających papierosy i przekupek z podejrzanemi ciastkami.

Jeżeli tak, to winszujemy naprzód powodzenia, gdyż jak tak dalej pójdzie, lokal ów osiągnie rekord brudu".

Kasyno wojskowe.

Są pewne rzeczy drobne napozór, a w rzeczywistości ważne ze względu na to, że są wykładnikiem uczuć i tendencyi pewnych grup ludzi.

Jeszcze niedawno można było widzieć w oknie wystawowem wiwiarni Jana Kantego Federowicza portrety I. Paderewskiego i Józefa Hallera z demonstracyjnem pominięciem Naczelnika państwa.

W podobny sposób usiłował ilustrować swoje pawicowe efekty inni kupcy a la Federowicz.

Dopiero kiedy Piłsudski okazał się nietylko większym, ale i silniejszym od swych endeckich i klerykalnych satelitów — urządził pan Federowicz raut w Sukiennicach.

Przypominam zaś sobie te szczegóły z okazyi jednego widowiska w sali kasyna wojsk.

Nie uważam za stosowne piętnować personalu garderoby, mimo że jedna z pań jest Czeszką i nie umie mówić po polsku, jak również tego, że zdziera się za garderobę po 2 korony od osoby.

Zarząd kasyna wojskowego załatwi tę rzecz zapewne w 24 godzinach, tj. panią mówiącą po czesku zabierze z garderoby polskiego kasyna wojskowego w Krakowie i kupi jej bilet kolejowy Kraków—Praga, a za pobieranie 2 K od osoby za złożenie garderoby ukarze dyscyplinarnie bardzo surowo.

Natomiast chciałbym zwrócić uwagę wyższych komend na przykry, bardzo przykry szczegół.

Oto na głównej ścianie sali widzimy 3 reprodukcye podobizn: Naczelnika państwa, Ignacego Paderewskiego i Józefa Hallera.

Obrazki te są nad wyraz skromne, powiedzmy, biedne.

Ramys-tare, zniszczone, reprodukcye liche, a Paderewskiego powieszono zupełnie bez ramki na kawałku nitki.

Chcemy przyjść z pomocą p. zarządcy kasyna wojskowego polskiego w Krakowie.

Niechże wyszuka ramy z portretu Franciszka Józefa i Karola i zamieni je na inne nadające się do obramowania dzisiejszych włodarzy ojczyzny.

Jeśliby pan zarządca kasyna (przypuszczalnie Czech) dalej uprawiał bierną obstrukcyę w tym kierunku, to zaopiekuje się tem zapewne z właściwą sobie gorliwością — komenda miasta.

Agenor z Bulionu prostuje...

W ostatnim numerze poruszyliśmy sprawę nieprzyzwoitego wprost traktowania publi-

czności w niektórych kinach krakowskich a w szczególności w Uciesze i Sztuce. W związku z tym artykułem nadesłał do redakcyi p. Lisowski Agenor właściciel Sstuki tasiemcowe sprostowanie, które wskazuje że nie tylko nie znał ustawy zabraniającej paskowania buljonem i herbatą ale nie zna także ustawy na podstawie której można prostować twierdzenia prasy o nieuczciwem reklamowaniu złych obrazów filmowych i sprzedaży większej ilości biletów niż jest miejsc w kinie.

Wyjaśnienie. W ubiegłym tygodniu zamieściliśmy artykuł p. t.: „Skandal cukrowy“, w którym donosiliśmy, iż na polecenie pisemne naczelnika stacyi towarowej, p. Kruga, niewyładowano skonfiskowanego cukru do państwowych magazynów. Otóż polecenie to pisemne — jak się dowiadujemy — wydał p. Krug na życzenie Wydziału aprowizacyjnego krakowskiego starostwa. P. Krug nie ponosi w tej sprawie żadnej winy, co niniejszem w imię prawdy z gotowością stwierdzamy.

Wielka zabawa Karnawałowa Drukarzy odbędzie się dnia 31 bm. w sali „Sokoła“. Początek zabawy o godz. 9½ wieczorem. Muzyka zespołu teatralnego p. Glucksmanna. Bilet wstępu pojedyńczy 25 kor., familijny (3 osoby) 40 kor. Po północy walc dla pań (dekorowany). Kostyumy wzbronione. Dochód z Zabawy Karnawałowej przeznaczony na pomnożenie funduszu budowy własnego Domu.

Antysemityzm Węgrów. Antysemicka partya odbyła w ubiegłym tygodniu masowe zgromadzenie w Budapeszcie, na którem w ostrym tonie przemawiano przeciw żydom i prasie, znajdującej się w rękach żydów. Po zgromadzeniu udał się tłum przed redakcyę Nepszawy, gdzie zdemolował lokal redakcyjny i drukarnię. Aresztowane 42 osób. Następnie pociągnął tłum przed lokal administracyjny dziennika „Az Est“, który również zdemolował.

Żydzi galicyjscy i z Królestwa Polskiego wydaleni zostaną z Budapesztu. Rozporządzenie to dotyka **25,000 do 30,000** osób. Wydaleni mają być osobnymi pociągami przewiezieni do obozów koncentracyjnych.

Repertuar teatru powszechnego.

Poniedziałek 26 stycznia: **Cyrulik sewilski.**
Wtorek 27 stycznia: **Cyrulik sewilski.**
Sroda 28 stycznia: **Krzyżacy.**
Czwartek 29 stycznia **Cyrulik sewilski.**
Piątek 30 stycznia: **Ewa.**
Sobota 31 stycznia: **Ewa.**
Niedziela 1 lutego popołudniu: **Białe fartuszki** wieczorem: **Krzyżacy.**

Z SALI KONCERTOWEJ.

Wacław Kochański.

W dniu 17 bm. wystąpił z koncertem Wacław Kochański, jeden z naszych najsławniejszych skrzypków.

Już samem ułożeniem programu dał artysta ten dowód wysokiej inteligencyi muzycznej i wielce wykształconego smaku. Kontrastowe zestawienie dwóch odległych epok, starowłoskiej i nowoczesnej, bardze cennem jest dla słuchacza, któremu, skrzypek ten odczuwszy indywidualnego ducha interpretowanych utworów, dał w odegranych przez siebie kompozycyach sposobność do poznania i zrozumienia odległej muzyki starowłoskiej, jak i nowoczesnej, z wybitnymi ich cechami,

Kochański włada techniką skrzypcową z nadzwyczajną pewnością, czysty zaś i głęboki ton oraz pełnia uczucia, jaką w swą muzykę wlewa, sprawiają, że całość z nadzwyczajną płynąca powagą, pełną jest piękna i artyzmu.

Nie mniej objawiały się te cechy koncertanta w znajdującej się jeszcze w programie sonacie gmoll Bacha, koncert zaś d'Ambrosia wypadł w jego interpretacyi znakomicie.

Katarzyna Hoffmann

wypełniła następny wieczór koncertowy.

W programie złożonym wyłącznie z aryi operowych, dała koncertantka poznać publiczności swój miły, dokładnie i starannie wyszkolony sopran.

Silny i czysty głos jej, łatwość w opanowywaniu trudności technicznych, stylowe i gustowne wykonanie nadają jej śpiewowi dużo uroku i piękna.

W Verdiego aryi z Troubadura i Aidy, w Pucciniego Tosce widzieliśmy nadzwyczajne zrozumienie artystyczne i wysubtelnione uczucie mile działające na słuchaczy. To też zrozumiałem było bardzo życzliwe przyjęcie śpiewaczki przez publiczność, nie szczędzącą zasłużonych oklasków

Ingnacy Mann.

Niemniej zajmującym był ostatni koncert Ignacego Manna. Znany z letniego sezonu operowego i częstych występów estradowych ukazał się i tym razem licznie zebranej publiczności, by rozwinąć w śpiewie swój pełny i dźwięczny głos.

Bez wątpienia artyście temu, jako rutynowanemu już śpiewakowi operowemu, dużo lepsze pole do popisu dają arye operowe, niż pieśni, co i na ostatnim koncercie mieliśmy sposobność zauważyć. W aryach, w których Mann rozwinąć może największa siłę swego głosu, wywołuje on najsilniejszy efekt. To też Pajace Tosca i Carmen w jego wykonaniu zadawalały nawet bardzo wysokie wymagania artystyczne. Głos jego wzmaga się ku górze, osiągając równie pożądaną potęgę w forte, jak i miłą subtelność w piano.

Otto Gross.

W koncercie Manna wystąpił również p. Otto Gross, który poza akompaniamentem odegrał 32 Waryacye Beethovena i Balladę As dur Chopina, a jako naddatek Prelud Rachmaninoffa.

We wszystkich tych rzeczach widzieliśmy daleko posuniętą technikę, staranne i dokładne opracowanie, a co zatem idzie, poprawną interpretacyę. Jako wadę wymienić należy tylko zbyt słabe uderzenie (także w akompaniamencie), przez co zatraca się pełnia i głębokość tonu, a w szybszym tempie nawet czystość obrazu muzycznego. (Ballada Asdur Chopina).

Władysław Syrek-Syrewicz.

Udanym był koncert p. Władysława Syrka-Syrewicza.

Program wykonany przez niego pozostawił nam podniosłe wrazenie, Znalazły się w nim Sonata gmoll Bacha, cudowny Koncert amoll Goldmarka, 6 Capriciów Paganiniego i Fantazya z Fausta Wieniawskiego, wszystko zaś, mimo szalonych trudności technicznych, oddane było równie czysto, z równie głębokiem odczuciem i ciepłem. Pozatem spokój zewnętrzny cechujący grę tego artysty mile działa na słuchaczy.

Prof. Stanisław Lipski, którego grę wyróżnia nadzwyczajna miękkość i subtelność uderzenia, dał w akompaniamencie pełnym wdzięku i zrozumienia obraz swego bogactwa artystycznego.

Robros.

Wieczór sióstr Wiesenthal.

Silnie reklamowany wieczór poematów tanecznych sióstr Wiesenthal zawiódł oczekiwania wypełniającej po brzegi Teatr Powszechny publiczności.

Sprowadzenie tych tancerek wiedeńskich było imprezą zupełnie chybioną.

Nie zobaczyliśmy na tym „wieczorze poematów tanecznych“ kompletnie nic ciekawego ani nowego.

Nie można bowiem poprawnie odtańczonego walca uważać za ostatni wyraz sztuki choreograficznej.

Walc wypełnił cały program, nawet taniec hiszpański, więcej miał w sobie walca, aniżeli — tańca hiszpańskiego.

To też program nużył swą monotonnością.

Jednem słowem ani poziom wykonania, ani też wzmianki zewnętrzne wykonawczyń nie usprawiedliwiały występu sióstr Wiesenthal w Krakowie.

„Cyrulik Sewilski“ i „Ewa“.

W bieżącym tygodniu wchodzą na repertoar dwie wyborowe premiery, mianowicie wspaniała opera **„Cyrulik sewilski“** z pp. Hendrichówna, Feldmanową, Taraawskim (reżyserującym to arcydzieło), Ludwigiem, Pietroniem, Wierzbickim i Rawitą,

oraz śliczna operetka **„Ewa“** z p. Brzozowską w roli tytułowej, oraz pp. Korabianką, Millerem, Minowiczem, Zbuckim, Kolwasem, Wierzbickim i inn.

„Ewę“ reżyseruje p. Lelewicz, batutę dzierży kap. Barański.

Orkiestrę w „Cyruliku Sewilskim“ prowadzi kap. Leszczyński.

„Cyrulik Sewilski“ grany będzie w poniedziałek 26 we wtorek 27 i we czwartek 29 bm.

„Ewa“ z nowymi, wykwintnymi tańcami pp. Koszutskich i Merlińskiej, wchodzi na repertoar 30 bm. i powtórzona będzie w sobotę 31 bm.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Jan Gasiński w Bugaju: O posyłkę pocztową, nadaną pod adresem pańskim w Ameryce przez córkę pańską za pośrednictwem „France et Canada Steamship-Corporation“, musi upominać się nadaw.

„Tylko sen“ jako smutna rzeczywistość.

Maczam pióro nie w żółci, ale w zwyczajnym, wojennym inkauście, by ująć się za bardzo miłą i mądrą komedyjką wiedeńskiego literata Lotara Schmidta, skrzywdzoną na scenicznych deskach „Bagateli“.

Schmidt napisał rzecz dość dobrą i zatytułował: „Tylko sen“, a grali ją w Wiedniu aktorzy, o których wiemy oddawna, że należą do najlepszych w Europie.

„Tylko sen“ musi być grany dobrze, inaczej staje się smutną rzeczywistością, jak to się działo na premierze „Bagateli“.

Żona Stabrina, zdradzona przez męża, jest kobietą, jak to z dialogu wynika, wysoce intelektualnie uposażoną, a przytem szykowną, wielkomiejską kobietą.

Sytuacye tej Schmidtowskiej komedyi graniczą w całym szeregu scen z dramatem i dlatego Anna Stabrin musi mieć talent i umiejętność zagrania z ekspressyą roli kochającej żony, dowiadującej się niespodziewanie o niewierności męża.

A przytem jaka szkoda, że ta fenomenalna opowieść o niedoszłem wiarołomstwie z Sponnolzem, przyjacielem męża, w trakcie której widz ma trwożnie śledzić w niesłychanem napięciu to mistrzowskie balansowanie na pograniczu groteskowej komedyi i strasznego dramatu dwojga ludzi, jaka szkoda, że te walory sceniczne zostały najzupełniej zmarnowane przez p. Bilińską.

Pani Bilińska nie zrozumiała zupełnie roli Anny Stabrin i nie ma żadnych, podkreślam żadnych warunków do jej zagrania. Dla dosadnego zailustrowania powiem, że interpretować ją by mogła taka Solska, a z zespołu „Bagateli“ jedynie i wyłącznie p. Iza Kozłowska.

Eksperyment z panią Bilińską był w całem tego słowa znaczeniu nieszczęśliwy, reżysersko sromotnie chybiony.

Dlatego nie raził już tak bardzo Czarnowski, grający w asyryjskiej brodzie architekta Stabrina, męża kochającego i kochanego. Że Czarnowski, jako Stabrin, kocha swę żonę, bo tak z tekstu komedyi wypada, w to wierzę, ale na kochanego męża i uwodziciela pani profesorowej Gizy Hausmanowej absolutnie nie wyglądał.

Znowuż jaskrawy błąd reżyserski, którego nie poprawi choćby stokrotnem żegnaniem się i wypiciem nawet trzech syfonów wody sodowej, a tymi efektami farsowymi posługuje się p. Czarnowski zanadto gorliwie, wskutek czego sztukę kładzie ale część nouveau riche'ów sie serdecznie na widowni śmieje.

Z prawdziwą za to rozkoszą patrzyliśmy się na p. Trzywdara, który grał profesora Hausmana.

Trzywdar jedyny rozumiał sztukę i począwszy od gienialnie obmyślonej maski aż do najdrobniejszych szczegółów gry dał niezrównaną postać profesora botanika, którego światopogląd formował się pod wpływem doktryn filozoficznych, może czasem trochę dziwacznie, ale który jest całym mężczyzną, pełnym charakteru i rozsądku życiowego. Zresztą Trzywdara nie można chwalić.

Żaden superlatyw nie odtwarza nadzwyczajnego wrażenia, jakie widz odnosi w czasie gry tego równie zdolnego, jak pracowitego i poważnego artysty.

Pani Jadwiga Hańska i p. Czyński zrobili wrażenie korzystne. Oboje bardzo sympatycznie przedstawiają dobry materyał aktorski.

Epizodyczną, bardzo nawet epizodyczną rólkę forysica przeszarżował jaskrawo p. Kaliciński, u którego czasem widoczną się staje rozhukana natura byłego kabarecisty.

Nagół reasumując wrażenie widza powiedzieć się musi, że tym razem przy trafnym doborze sztuki i bardzo starannej i ładnem wystawie, oddano dwie główne role p. Czarnowskiemu i p. Bilińskiej, którzy zatarli wszelkie subtelności komedyi a z powodu braku warunków do tego rodzaju ról nie umieli ich zastąpić innemi wartościami.

Tomasz Rylski.

...ował na miejscu to jest pańska córka. Niech ją pan o tem zawiadomi.

P. W. S. w Tarnowie: O nadużyciach Gagatka w komisyi zasiłkowej w Brzesku i późniejszych jego postępkach „Przegląd“ już pisał, co Szan. Pan przeoczył.

Hallerczyk w Tarnowie: Ujadanie „Echa“ na dwóch Hallerczyków i obronę szynkarki Katzowej, toż to nic więcej, jak ujadanie. Takie echa puszcza się mimo uszu.

Nie powinien tego czynić choćby grodowi myślenickiemu przysługiwał od wieków ten tytuł.

Przecież i pana Klakurkę tytułował niejeden **raz** w szkolnych latach nauczyciel:

— Ty (ś e — ale przecież tytuł **ten chyba teraz** już jest przestarzały.

Oswobodzenie ziem polskich.

Zajęcie Grudziądza i Chełmna.

Grudziądz. (PAT.) Dnia 23 bm. o godz. 12 w południe odszedł w kierunku północnym ostatni **pociąg** pancerny niemiecki.

Od samego ranka oddziały niemieckiego Grenschutzu wymaszerowały z miasta. Na głównym placu przed pomnikiem cesarza Wilhelma żegnał wojsko i ludność jeden z generałów, nawołując do wytrwania w niemczyźnie (!!) i nie poddawania się przygnębieniu. Dzieci i młodzież przybyła na manifestacyę z portretem cesarza Wilhelma (!!!). Niesiono tablice z napisem: **Auf Wiedersehen in Graudenz.** (!! Co za prowokacya!!)!

W południe zjawił się pierwszy patrol polski.

Podziw ogarnia, że w ciągu dwóch godzin **miasto zdołano udekorować.** O godz. 2-giej przybył na dworzec kolej. pociąg pancerny „Wilk“, tudzież pierwszy patrol polski, który na rogatce wu licy Radyńskiej powitali delegaci miasta z duchowieństwem i burmistrzem Włodkiem na czele. Oddział wojska przeszedł ulicę, kierując się ku Nowemu Rynkowi, gdzie stoi pomnik Wilhelma. Przed pomnikiem umieszczono tymczasem tablice z napisem: **Niech żyje Zjednoczona, Wolna, Niepodległa Polska.**

Tu zebrali się delegaci wszystkich towarzystw polskich w województwie, których jest 17. Miasto przybrało wygląd odświętny. Domy i okna wystawowe sklepów były przystrojone. Gdy nadjechał **generał Prószyński** muzyka zagrała **hymn narodowy.** Imieniem Rady Ludowej na powiat grudziącki powitał generała adwokat Szycgowski, który witając wkraczające wojska polskie wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika państwa. Orkiestra odegrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem generał Prószyński podziękował za serdeczne przyjęcie.

Generał Prószyński w imieniu wojska i narodu ślubował, że Polska już nigdy Pomorza **nie odda.**

Po przemówieniu generała odśpiewali wszyscy obecni **rotę**, ślubując „**nie rzucim ziemi**“. Ostatni przemówił przybrany w szartę o barwach narodowych kapelan wojsk ks. Dyger z Poznania. Po odegraniu marsza Sokołów nastąpiła defilada wojska. Po południu w obu miejscowych kościołach odbyło się uroczyste nabożeństwo. W kościele parafialnym celebrował nabożeństwo ks. proboszcz Partyka, który wygłosił podniosłe kazanie. W kościele św. Krzyża celebrował nabożeństwo ks. Gordon. W obu kościołach odśpiewano po nabożeństwie **Te Deum i Boże coś Polskę.**

Wieczorem w królewskim dworze, gdzie zamieszkał generał Prószyński, odbył się wydany przez miasto obiad. Przed hotel przybył w czasie objadu **pochód z lampionami i z dwiema kapelami.** Generałowi Prószyńskiemu, który wyszedł na balkon, urządzono **burzliwą owacyę.** Późnym wieczorem w dawnej landraturze starosta Ossecki podejmował gości na raucie.

Chełm. (PAT.) Wczoraj wkroczyły wśród **niesłychanego entuzyazmu ludności wojska polskie pod wodzą generała Prószyńskiego.** Całe miasto było bogato **udekorowane.** Delegacye wszystkich miejscowych towarzystw oczekiwały na Rynku.

Kiedy wojsko stanęło na Rynku, starosta Osiecki powitał je gorącą przemową, podnosząc, że te same dzwony chełmińskie, które w tej chwili dzwonią na cześć wojska polskiego, dzwoniły kiedyś królowi Janowi Sobieskiemu za zwycięstwo jego pod Wiedniem. W imieniu generała Prószyńskiego odpowiedział pułkownik **Januszajtis**, że odrodzenie nasze zawdzięczamy głównie dziejowej sprawiedliwości i potędze oręża polskiego.

Gdy wojska po defiladzie odeszły do koszar, uformował się pochód, który udał się do kościoła, gdzie odśpiewano Te Deum. Wieczorem miasto było **iluminowane**, a ludność radośnie nastrojona do późna zalegała ulice.

W Cieszyńskiem tyfus plamisty

a nie dżuma i cholera.

888Wiedeń. (PAT) Na zapytanie urzędu zdrowia publicznego nadeszło od rządu czechosłowackiej republiki następujące doniesienie: Komisya plebiscytowa w Cieszynie doniosła o **jednym wypadku cholery i jednym wypadku dżumy.** Rząd wysłał na podstawie tego bakteryologa do wspomnianego obszaru. Stwierdził on, że nie szło tu ani o wypadek dżumy ani o wypadek cholery, tylko o **tyfus plamisty.** W całej Czechosłowacyi nie wydarzył się ani jeden wypadek dżumy.

Państwa nadbałtyckie przeciw sowietom.

Lyon. (PAT.) Rezolucya przyjęta przez konferencyę państw Nadbałtyckich zaznacza, że o ile pozwalają na to żywotne interesy państwowe, należy przystosować swe stanowisko wobec Rosyi sowieckiej do polityki ententy. Rząd finlandzki przedstawił życzenie neutralizacyi Zatoki finlandzkiej. Życzenie to odesłano do komisyi spraw politycznych.

Dr. Klakurka — monarchistą.

(Od naszego korespondenta).

Myślenice. 26 stycznia.

Wiadome rzeczy, że nie wszyscy w Polsce są zadowoleni z republikańskiego ustroju państwowego. Niemojewski i Nowaczyński w Warszawie. Zamorski we Lwowie marzą o osadzeniu króla na stolcu warszawskim.

Ale i w mniejszych miastach są polityczni zwolenicy doktryny monarchicznej.

Jednym z wybitniejszych jest Dr. Klakurka burmistrz starożytnego, sławnego w całym świecie grodu — Myślenic.

Myślenice są większe od Placu Szczepańskiego ale mniejsze od Kleparza.

Rządy sprawuje tam jak wspomniano, mąż o żelaznej dłoni i pięknem nazwisku — Dr. Klakurka.

Nie uznaje on zupełnie Rzeczypospolitej, ale we wszystkich obwieszczeniach publicznych podpisuje Myślenice jako miasto królewskie.

Cóż robić, skoro Klakurka podtrzymuje uporczywe tradycye monarchistyczne!

NADESŁANE.

HUMOR I SATYRA.

Modlitwa Anglika.

Anglik modli się:

Panie Zastępów, obroń mnie przed własnymi poddanymi, bo przed bolszewikami broni nas głupi Polak!

Dalsze postępki p. Gagatka.

Gagatek rzuca się na prezydenta Sądu, dra Kruczkiewicza. — Gagatek praktykantem w sądzie. Gagatek szynkarzem — Gagatek wyrzucony ze sądu.

Tarnów, 26 stycznia.

Pan Gagatek, jeden z gagatków posła Witosa, w piśmku swojem „Echo“ napada także na prezydenta tutejszego Sądu obwodowego, dra **Kruczkiewicza**, czyniąc mu różne zarzuty.

Ujadanie to oczywiście opinia publiczna już należycie oceniła i potępiła, wiedząc, co to za osobnik ten pan dr. Jan Gagatek.

Gagatek pragnie się zemścić na prezydencie Sądu obwodowego. Za co? Posłuchajcie.

Dr. Jan Gagatek został cudem zamianowany praktykantem w sądzie tarnowskim. Dał się tu we znaki wszystkim urzędnikom, a tolerowany był tylko dzięki ich nadzwyczajnej cierpliwości i dzięki taktowi dra Kruczkiewicza.

Gagatek, korzystając z tej tolerancyi, założył... szynk „Pod Zagłobą“ przy ulicy Krakowskiej.

Oczywiście prezydent Sądu obwodowego dr. Kruczkiewicz zawiadomił o tem władzę przełożoną, która usunęła dra Gagatka z urzędu za to zachowanie się, nie licujące z powagą urzędu.

Szynkarz doktor praw Jan Gagatek mści się teraz w „Echu“ na prezydencie Sądu.

Oczywiście psie głosy nie idą w niebiosy.

Czytelników z prowincyi prosimy o nadsyłanie nam korespondencyj, poruszających śmiało wszelkie przejawy życia społeczno-gospodarczego.

Redaktor i wydawca: ...
Drukarnia „Prawdy" w Krakowie, pod zarządem Stefana Zbika.